Rok VI. 15-go pazdziernika 1887 r. Nr 19

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi' Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

OSTRZEŻENIE

Już nieraz zwracaliśmy uwagę naszych towarzyszy poznańskich na nędznego doktorka, orędującego za kajzera i policyję.

Dziś powtarzamy nasze ostrzeżenie i ogłaszamy niniejszem, że

dr Adam Szymański

jest

SZPICLEM!

Szymański sam przyznał się do tego więzionemu dziś towarzyszowi naszemu — Grochowskiemu; Szymański rekrutuje nawet dla policyi podobnych mu nędzników.

Baczność więc towarzysze!

Ostrzegajcie każdego przed

SZPIEGIEM SZYMAŃSKIM!

PROCES SOCYJALISTYCZNY W POZNANIU

W lutym b. r. odbywały się w Poznaniu wybory do parlamentu; oprócz kandydatów burżuazyjnych, niemca i polaka, wystawiony był i socyjalista, nasz towarzysz Konstanty Janiszewski. Przed trzema laty w tem samem mieście kandydat socyjalistyczny otrzymał tylko 62 głosy; gdyby się ta liczba zwiększyła przy nowych wyborach, ozna załoby to, że socyjalizm zdobywa sobie nowych zwolenników i jest siłą, z którą trzeba się liczyć. Temu trzeba było zapobiedz wszelkimi środkami. Szpicle pruskie oraz polscy patryjoci podali sobie w tym celu rękę i podzielili między siebie role: Szymański, redaktor Orędownika, szpiegował socyjalistów i starał się odciągnąć ich od sprawy robotniczej; Cegielski, kandydat burżuazyjny, posłał na wiec socyjalistyczny opłaconych zbirów, którzy mieli krzykiem i awanturowaniem się dać policyi powód do rozwiązania zebrania; policyja zapełniła ulice, prowadzące do sali, w której wiec miał się odbyć i brutalnem postępowaniem starała się nastraszyć robotników, — wreszcie wytoczono proces dwóm towarzyszom i ukarano ich daleko surowiej, niż to ma miejsce zwykle w Niemczech.

Tymczasem bardzo prędko okazało się, że wszystko to na nic się nie zda: socyjaliści odrzucali rady p. Szymańskiego; zbirom, opłaconym przez Cegielskiego, pokazały żylaste ręce naszych towarzyszy, że siła brutalna nie jest w stanie ich przestraszyć.

Trzeba było chwycić się innego środka; postanowiono zatem wyłapać wszystkich ludzi, których tylko można było podejrzywać o socyjalizm. „Jeżeli wszystkich nie wyłapiemy — mówiła sobie policyja — to w każdym razie zmniejszymy liczbę głosów socyjalistycznych."

Rezultat wyborów pokazał, że rachuby te były mylnemi, gdyż Janiszewski otrzymał o 164 głosy więcej, niż w 1884 roku, ale kilkudziesięciu towarzyszy dostało się do więzienia, kilkunastu osądzono wkrótce, część wypuszczono, a 21 znajduje się dotychczas w więzieniu. O nich to chcemy dziś mówić.

O procesie samym napiszemy dopiero wtenczas, gdy się on odbędzie; nasi towarzysze oczekują nań z niecierpliwością, gdyż akt oskarżenia już od pewnego czasu jest gotów. Dziś chcemy tutaj zaznaczyć, w jaki sposób pruska administracyja obchodzi się ze swymi politycznymi nieprzyjaciółmi.

Wogóle zauważyć można, że jak w Poznańskiem, tak i w Galicyi despotyzm jest daleko większy, niż w innych częściach państwa, do których te prowincyje należą. W Berlinie i w Wiedniu pomimo stanu oblężenia można wydawać gazety socyjalistyczne, urządzać zebrania i t. p.; we Lwowie i Poznaniu jest to prawie niepodobnem. Nie można objaśnić tego wyłącznie nienawiścią niemieckich urzędników do polskiej ludności, ponieważ w Galicyi wszyscy urzędnicy aż do ostatniego szpicla są polakami, tymczasem ucisk tam jest również bezczelny i brutalny, jak w Poznańskiem. Przyczyna leży w tem, że klasy pracujące tych prowincyj są mniej wyrobione politycznie i znoszą wiele takich rzeczy, na któreby robotnik niemiecki nie pozwolił.

Ale wróćmy do rzeczy. Wiadomo każdemu, jak bezecnem jest obchodzenie się z więźniami w Rosyi; tymczasem śmiało można powiedzieć, że w Niemczech jest ono pod wieloma względami jeszcze gorsze. Karmią ich w ten sposób: rano i wieczór chleb suchy, a na obiad trochę zupy, w której pływa parę krup lub mąki kartoflanej; raz na tydzień dodają do tej zupy odrobinę jełkiego masła, żeby ją uczynić pożywniejszą. Gdy się więźniowie uskarżali komisyi rewizyjnej, otrzymywali odpowiedź, że komisyja widziała jedzenie i znalazła je bardzo dobrem. Nic dziwnego! Członkowie komisyi probowali pokarmy więzienne, siedząc w kancelaryi dyrektora, który nie był tak głupi, żeby im pokazywać ciepłą wodę i suchy chleb,

Dozorcy, zwolennicy niemieckiej czystości, każą więźniom codzień zamiatać, a raz na tydzień szorować podłogę celi, ale bielizna pościeli zmienianą jest raz na 2 miesiące.

Troskliwość o zdrowie więźniów wyraża się też w tem, że nie wolno im wychodzić na dwór; ci biedacy siedzą już dziewięć miesięcy w stęchłych murach swych cel. Przytem okno wolno otwierać tylko dwa razy na dzień na godzinę.

Klimat w Poznaniu jest ostry i zima trwa długo, tymczasem od 6 kwietnia już przestano palić i odebrano ciepłe zimowe ubranie.

Złodziejom, będącym pod śledztwem, wolno chodzić we własnem ubraniu, widocznie dyrekcyja więzienia bardziej im współczuje, niż „przestępcom politycznym", co jest bardzo zrozumiałe.

Do tego wszystkiego dodajmy brak jakiegokolwiek zajęcia umysłowego (książek im nie dawali, potem prokurator pozwolił dawać czasami, opatrzywszy je uprzednio prsypiskami obelżywymi); wreszcie jest i ksiądz, który przychodzi zawracać głowę więźniom i stara się wydobyć z nich jakieś zeznania, by je donieść policyi. Oto jest obraz życia, jakie pędzą uwięzieni towarzysze.

Ale dotychczas mówiliśmy o ogólnych warunkach życia więziennego; teraz musimy dodać, że niektórzy z naszych towarzyszy są ofiarą wyjątkowych prześladowań.

Oto władza więzienna, rozjuszona ucieczką Kasprzaka, który czmychnął, gdy mu miano przedłużyć karę o 3 lata, postanowiła strzedz z podwójną bacznością niektórych z pomiędzy więźniów. Dwóm, Sławińskiemu i Kurowskiemu na noc odbierają ubranie, co wpłynęło fatalnie na ich zdrowie wobec przejmującego zimna, które panowało na wiosnę. Wogóle na tych dwóch najbardziej się uwzięto; gdy ich matki przyjechały z Warszawy, żeby się z synami zobaczyć, to Sławińskiego przyprowadzono w kajdanach, a Kurowskiemu długo nie chciano dać „widzenia." Gdy mu nareszcie dozwolono zobaczyć matkę, musiał rozmawiać w obecności tłómacza, który przez złość i glupotę przetłomaczył pytanie matki: zamiast: czy ma rany na nogach otwarte? na: czy okna są rano otwarte? z czego obecny dozorca wywnioskował, że istnieje plan ucieczki przez okno i chciał wyprowadzić matkę Kurowskiego. Naturalnie oboje zaprotestowali przeciwko temu; wtenczas to bydle brutalne zawołało po niemiecku: „bądź pani cicho, albo wyrzucę panią za drzwi!"

Mówiliśmy wyżej, że dano więźniom książki dopiero po długiem domaganiu się; otóż na książkach prokurator popisał różne „lekkie i dowcipne" uwagi, w rodzaju: „socyjaliści są to łotry, będący ciężarem społeczeństwu ludzkiemu: są to ludzie, chcący żyć bez pracy i t. p." Gdy towarzysze nasi wyrwali te kartki w celu pokazania ich na sądzie, została zrobiona rewizyja w całem więzieniu; nie znaleziono nic i ze złości zamknięto Kurow-

skiego i Gościńskiego do lochu podziemnego na pewien czas.

Krew kipi w żyłach i pięście ściskają się, gdy czytamy o takiem postępowaniu.

Jeżeli można, co się tyczy zarządu wieziennego, wytłomaczyć tę brutalność tem, że służba na żołdzie Wilusia Bomby musi w sobie zabić wszelkie ludzkie uczucia, to mamy do zanotowania inne nikczemności, nie mogące znaleść żadnego tłomaczenia.

Co jest w najwyższym stopniu oburzające, to postępowanie doktora więziennego, niejakiego Kunza, który — nie będąc do tego bynajmniej zmuszonym, z własnej woli znęca się nad więźniami· Zawsze szorstki i gburowaty, nie przyzwala on na żadne, choćby najsprawiedliwsze żądanie, np.: ciepłego odzienia, świeżego powietrza i t. p. i odpowiada na wszystko, że więzienie nie jest zakładem leczniczym i że więźniom słusznie się dzieje, bo nie trzeba im było stawać się socyjalistami·

Towarzysze nasi wytrzymują z odwagą wszystkie prześladowania; tem większa powinna być energija tych, którzy pozostali na wolności.

Prowadząc dalej działalność naszych druhów uwięzionych i zdobywając coraz to nowe pozycyje dla socyjalizmu, tem samem pomścimy katusze tych, co za swobodę i równość dziś jeszcze cierpieć muszą.

MONOPOL PRYWATNY I PAŃSTWOWY

Jaka to piękna rzecz... współzawodnictwo! — słyszymy nieraz.

Rzeczywiście widzimy, jak kupcy, współzawodniczący z sobą, obniżają ceny swych towarów, starają się przyciągnąć kupujących, rozkładając im wypłatę na raty itp. Wielu ludzi wyprowadza z tego zjawiska wniosek, że byle pozwolić wszystkim swobodnie współzawodniczyć ze sobą, to prędzej czy później wszystko się ślicznie ułoży, nędza zniknie i szczęście zapanuje na ziemi.

Pogląd taki jest z gruntu fałszywy i jeżeli baczniej wpatrzymy się w życie, zauważymy, że dzieje się wprost przeciwnie.

Przedewszystkiem widzimy, że ta pożądana konkurencyja kończy się zgubą dla nieszczęśliwych konkurentów i to niezależnie od ich pracy, starań lub uczciwości, to jest od ich osobistych zalet, ale stosownie i zależnie do warunków niezależnych od człowieka. W ten sposób konkurencyja niszczy część współzawodników bez żadnej winy z ich strony, natomiast wzbogaca drugą część rywalów, pomimo że się **osobiście** do tego nie przyczynili.

Powtóre: konkurencyja, przyczyniając się do hyperprodukcyi (nadmiaru w produkcyi), kończyć się musi kryzysem, który wyrzuca na bruk tysiące robotników. Cóż więc z tego, że na rynku panuje podaż tanich produktów, kiedy lud pracujący, nie mając zarobku, nie ma też siły kupnej.

Ale jest jeszcze jedna strona dzisiejszych warunków społecznych, która niszczy nawet owe «błogie» skutki konkurencyi. W dzisiejszem współzawodnictwie górę biorą silniejsi, to jest zasobniejsi w kapitały. Ilość konkurentów zmniejsza się wciąż i oto prędzej czy później współzawodnicy podają sobie rękę i zmawiają się w celu bezkarnego wyzyskiwania publiczności. Objaśnia się to bardzo łatwo: wiadomo, że przemysł i handel wzrasta coraz bardziej i jednoczy się w rękach małej garstki ludzi; na miejsce tysięcy rzemieślników i drobnych kupców zjawia się garstka fabrykantów oraz niewielka ilość olbrzymich sklepów, w których można znaleźć więcej wyrobów, niż dawniej w kilkuset sklepikach. Między tymi fabrykantami i kupcami z początku toczy się walka, ale po pewnym czasie, gdy drobni współzawodnicy zostali pokonani, przychodzą oni do przekonania, że lepiej im jest porozumieć się i naznaczać za wspólną zgodą takie ceny, jakie im się spodoba· Jeżeli zaś to nie nastąpi, w takim razie wzrost techniki przemysłowej doprowadza do tego, że potrzeba olbrzymich kapitałów dla prowadzenia produkcyi, a wówczas ten, kto jest najbogatszy, zwycięża i pozostaje panem stanowiska. Wówczas mówimy, że taki człowiek posiada **monopol**, czyli że pewna gałęź przemysłu albo handlu znajduje się w jego wyłącznem użytkowaniu. Mieszkańcy Królestwa mają przykład takiego monopolu w fabryce płótna żyrardowskiej, która zmonopolizowała czyli zagarnęła w wyłączną własność wyrób płótna dla całego Królestwa. Gdyby teraz jakieś inne towarzystwo chciało założyć taką samą fabrykę, w takim razie pp. Hille i Dietrich obniżyliby na pewien czas cenę swych wyrobów do takiego stopnia, do jakiego nowa fabryka nie mogłaby dojść, chybaby posiadała jeszcze większy kapitał.

Ameryka, gdzie stosunki kapitalistyczne rozwinęły się szybciej, niż gdziekolwiek, daje nam ciekawe przykłady współzawodnictwa, kończącego się monopolem. W pięćdziesiątych latach zaczęto tam budować mnóstwo kolei; zaraz zaczęła się walka między oddzielnemi towarzystwami; doszło do tego, że w niektórych miejscowościach biegły obok siebie trzy linije kolei żelaznej, należące do trzech oddzielnych kompanij i walczące ze sobą zapomocą niskich cen. Ale wkrótce wrogie towarzystwa zaczęły się łączyć: bogatsze kupowały akcyje biednych i zamykały je, inne łączyły się z sobą dobrowolnie (w jednej prowincyi złączyło się 17 towarzystw w jeden wielki związek); doszło do tego, że obecnie wszystkie drogi amerykańskie są w ręku kilku bogaczy, którzy naznaczają ceny, jakie im się podoba.

Gdy już raz wiemy, co to jest monopol prywatny †), łatwo nam będzie ocenić znaczenie monopolu państwowego. Państwo może czasami daleko łatwiej zmonopolizować prawo wyrobu lub sprzedaży jakiegoś przedmiotu, bo zaciągając dług państwowy u całej ludności, odrazu i na każde zawołanie może być w posiadaniu potrzebnego kapitału.

Państwa dzisiejsze monopolizują albo niektóre gałęzie produkcyi a, wraz z temi i handel tymże produktem, albo też środki przewozu. Monopolem państwowym jest także np. poczta: nikomu pod karą nie wolno przewozić listów, oprócz państwa.

W Austryi państwo zmonopolizowało fabrykacyję tytoniu, w Niemczech obecnie monopolizuje koleje żelazne itp.

Tak samo, jak fabrykant, który zmonopolizował jakąś gałęź fabrykacyi, może nakładać takie ceny, jakie mu się spodoba, tak samo i państwo ciągnie z monopolów olbrzymie zyski. Otacza się ono łańcuchem straży celnej, nie wpuszcza obcych wyrobów do swego wnętrza i zmusza w ten sposób mieszkańców do kupowania wyrobów, choćby one

†) Monopol może być i dawnemi czasy bywał głównie **przywilejem prawnym**. Rząd dawał jednemu człowiekowi albo towarzystwu przywilej wyłącznego zajmowania się jedną gałęzią produkcyi. W Królestwie np. sławny bankier Kronenberg posiadał takowy przywilej (monopol) co do tytoniu. Czasami rząd dla siebie zatrzymuje takiego rodzaju przywilej; wtedy nikt nie może produkować na swój rachunek w danej zmonopolizowanej gałęzi przemysłu. Nazywamy to wtedy monopolem rządowym a nie prywatnym, jak w pierwszym wypadku.

Ten zaś monopol, o którym jest mowa w artykule jest — że się tak wyrazimy — monopolem naturalnym, to jest wynikającym nie z prawnego przywileju ale z przywileju faktycznego, na podstawie niejako prawa silniejszego. Przypuśćmy, że maszynowa produkcyja butów może dostarczyć parę tego obuwia po cenie 30 złotych polskich, ręczne zaś wytwarzanie nie może przyjąć takiej ceny za produkt; przypuśćmy dalej, że dla urządzenia i utrzymania takiego warsztatu potrzeba 100.000 złotych, a zatem już znaczna ilość szewców pozbawiona jest możności pracowania na swój rachunek; garstka tylko, mianowicie ci, co rozporządzają odpowiednim kapitałem, mogą być przedsiębiorcami. Czem bardziej rozwija się praca maszynowa, czem bardziej wielki przemysł bierze górę, tem mniejsza ilość ludzi może produkować na swój rachunek, a zatem tem mniejsza garstka ma w swojem ręku przywilej produkcyi, czyli że tem większy (ściślejszy) jest monopol.

ULJANOW*)

Noc. — gwiazdy na niebie świeciły.
Jak z balu zmęczona dziewica
Gdy przyjdzie, pokrzepia snem siły,
Podobnie nadnewska stolica
Po ciężkiej dnia pracy szukała
W śnie słodkim natchnienia i mocy;
Więc grobu charakter przybrała
Wspaniała królowa północy.
I tylko żołnierza stąpanie,
Co Pałac pilnuje Zimowy
I stróża miejskiego wołanie
Przerywa ten spokój grobowy.
Milczenie. Śpi wszystko, co żyje,
Snem mocnym, snem twardym dokoła,
I księżyc wybladły się kryje
Za wieże wschodniego kościoła.

* * *

Lecz złudny ten spokój, pozorny:
Ci tylko w błogim śnie drzemią,
Dla których spoczynek wieczorny
Nie tai — jutra pod ziemią;
Dla nich też miłość swobody
Nie świeci gwiazdą polarną,
Bo lubiąc życia wygody
Pod prawdy znak się nie garną.
Żyją tu w wiecznej niewoli,
Dźwigają pęta kajdanów
I nie chcą zmienić swej doli,
Zemsty się bojąc tyranów.
Ironijo losów obrzydła!
Gdy tchórzów darzysz wolnością,
Mężnym obcinasz ty skrzydła,
By nie walczyli z podłością...

* * *

Wśród Newy, na wyspie, ciemny mur wyrasta;
Nie słychać tu głosów z pobliskiego miasta,
Nie widać tu świateł — tylko mrok surowy,
Tylko jęki, westchnienia i spokój grobowy.
Jest to Piotrowa twierdza; niegdyś ją wzniesiono
W innych celach; dziś ona przyjmuje w swe łono
Kwiat młodzieży rosyjskiej, ich lepsze dążenia.
Jak w grobie tu zamknięto całe pokolenia.
Ruś cała swój podatek krwawy tu przynosi
I jarzmo despotyzmu i katusze znosi.
Próżno walczą bohaterzy,
Próżno krew ich hojnie płynie;
Cud ich dotąd we śnie leży,
Tylko mniejszość mężnie ginie.
I przyroda zasmucona
Zda się czulszą dla swych synów,
Niźli tłuszcza ta spodlona,
Która plwa, bojąc się czynów,

* * *

I dzisiaj, o Newo! ty jęczysz boleśnie
I płaczesz, jak matka po stracie swych dzieci.
Czy sercem ty wieszczem zgadujesz przedwcześnie,
Że jutro duch syna twojego odleci...
Odleci daleko, w nieznane krainy,
Krainy ciemności — wieczności dziedziny
Zkąd nikt nie powraca
Na ziemię, gdzie praca
Nieszczęsny lud trapi, przygniata, zabija
I siły życiowe wyrywa, jak żmija.

* * *

Lecz dosyć tej skargi ponurej, żałosnej;
Wszak ona helotów i cara nie wzruszy.
Tu pieśni potrzeba wesołej, radosnej,
By wroga pognębić, strach wlać mu do duszy,
Natchnąć go zwątpieniem bez granic, bez miary,
Słabych ducha podnieść, maluczkim dać męztwa,
Wszystkie serca zagrzać do walki, ofiary,
Obiecać w przyszłości swobody zwycięztwo!...

*) Uljanow został zamordowany przez rząd caratu za udział w zamachu dnia 13 marca 1887 roku. Wiersz ten przysłano nam z Ameryki.

były nie wiem jak drogie i niedobre. Dlatego też widzimy, że monopole państwowe zwykle zaprowadzane są wtenczas, gdy państwo potrzebuje pieniędzy; oto np. Bismark przed dwoma laty domagał się monopolu wódczanego w celu powiększenia armii (monopol ów miał przynieść 300 milijonów marek czyli 150 milij. rubli rocznie); we Francyi zaprowadzono monopol zapałek po wojnie 1870 roku itp.

Ale często inne przyczyny wpływają na zaprowadzenie monopolu. Np. teraz coraz bardziej rozpowszechniają się telefony, t. j. przyrządy, zapomocą których można rozmawiać, znajdując się w miejscach, niezmiernie od siebie odległych, — otóż państwo chce zagarnąć dla siebie telefony, nie po to, ażeby mieć zysk, ale dla względów policyjnych, tj. żeby słyszeć, o czem ludzie z sobą rozmawiają. Dla tych samych względów w Rosyi za czasów Katarzyny Lubieżnej zaprowadzono monopol drukarni itp.

Czasami przyczyny strategiczne (obrony krajowej) skłaniają rząd do zmonopolizowania pewnej gałęzi produkcyi. Po części ma to miejsce przy monopolu prochu (we Francyi); koleje żelazne w rękach państwa umożliwiają tajemnicę i szybkość mobilizacyi (uruchomienia) wojska.

Jeszcze jedna przyczyna wpływa dziś na zaprowadzenie niektórych monopolów państwowych. Przy współczesnym rozwoju wielkiego przemysłu i przedsiębiorstw na wielką skalę może się zdarzyć, że jedna gałęź produkcyi, — szczególnie ta, która jest jednocześnie pomocniczą dla innych gałęzi produkcyi, — dostając się w ręce niewielkiej ilości przedsiębiorców, wyzyskuje resztę przemysłu krajowego. Ma to miejsce szczególnie przy środkach komunikacyi i transportu. Jeżeli niewielka ilość przedsiębiorców zawładnie np. kolejami żelaznemi jakiegoś kraju, to może ona podyktować całemu krajowi taryfy przewozu według swego upodobania. Zjawia się więc skarga wszystkich przedsiębiorców i wołanie do państwa. by ono wzięło na siebie ten monopol i w ten sposób uwolniło resztę przemysłu krajowego od tyranii garstki. Widzimy zatem, że panowie burżua, którzy tak się zachwycają konkurencyją i przedstawiają ją ludowi jako maść, leczącą wszystkie zła społeczne, sami uciekają się do pomocy lekarza - państwa, by on zoperował im tę wychwalaną konkurencyję.

Zanim odpowiemy na zapytanie, jak socyjaliści powinni się odnosić do monopolów państwowych, musimy się rozpatrzeć w tem, czy wtedy, gdy pewna gałęź produkcyi przechodzi w ręce państwa, położenie ludności pracującej się polepsza?

Otóż przy dzisiejszych monopolach państwowych stosunek państwa do robotnika jest ten sam, który panuje przy przedsiębiorstwach prywatnych kapitalistów, tylko że zamiast pewnej, mniej lub więcej licznej garstki kapitalistów wyzyskiwaczy, zjawia się w postaci rządu jeden kapitalista, wyzyskujący w ten sam sposób, co i prywatni spekulanci. Nawet w tym razie, kiedy rząd monopolizuje pewną gałęź produkcyi nie dla dochodu, to korzyść przypada nie na dolę robotnika, jeno kapitalistów. Zaznaczyliśmy wyżej, że np. przy kolejach żelaznych nawet klasa kapitalistów może żądać monopolu, a to ze względu, by mieć tańsze taryfy przewozu. Ale z tego ustępstwa nie lud korzysta, jeno kapitaliści, dlatego że w ich rękach pozostaje wszak cała produkcyja krajowa, a w zmonopolizowanej gałęzi pracy państwo wyzyskuje pracę robotniczą na korzyść kapitalistów.

Widzimy więc, że ludność robotnicza pod względem ekonomicznym nie zyskuje wcale, gdy na miejsce prywatnych przedsiębiorców staje d z i s i e j s z e państwo.

Gdybyśmy więc teraz chcieli zadać sobie pytanie, jak socyjaliści powinni zapatrywać się na monopol państwowy? — odpowiedź brzmiałaby: powinni zwalczać go wszystkiemi siłami.

Rzeczywiście, co nam z tego przyjdzie, że np. rząd niemiecki będzie miał prawo wyciągnąć nam z kieszeni rocznie 300 milijonów marek, sprzedając nam drogą i kiepską wódkę? Pieniądze te zostaną obrócone na wojsko, które teraz morduje niewinnych francuzów, duńczyków, polaków lub murzynów, a jutro będzie kartaczowało powstających robotników; — na uniwersytety, w których burżuazyja kształci swe dzieci; — na sądownictwo, które broni własności: — na policyję itp.; nam dostaje się jakiś nędzny ochłap w postaci szkół ludowych, w których nasze dzieci uczą się drżeć przed panem, księdzem i cesarzem. Położenie robotnika pracującego na gorzelni państwowej będzie takie same, jakiem ono jest dziś; w dodatku ułatwiamy państwu otrzymywanie znacznych funduszów, za pomocą których zwiększa swą siłę w interesie kapitalistów — przeciw robotnikom.

Kładliśmy nacisk, że pod względem ekonomicznym robotnik z monopolów państwowych nic nie wygrywa; pod względem zaś politycznym traci, bo zapewnia państwu środki na samowolne rządzenie krajem. My chcemy monopolu, ale nie na rzecz rządu, który uciska, nie dzisiejszego państwa, jeno monopolu w rękach narodu całego, rządzącego się według swej własnej woli i to monopolu we wszystkich gałęziach produkcyi, a zatem chcemy unarodowienia wszystkich środków produkcyi i organizacyi pracy.

Można wskazać jeszcze na inne względy, przemawiające przeciwko dzisiejszym monopolom państwowym. Oto robotnikowi, znajdującemu się na fabryce prywatnej trudno walczyć z fabrykantem i dobijać się lepszej płacy lub krótszego dnia roboczego, ale — złączywszy się z innymi — może on dopiąć swego celu. Tymczasem robotnik, zatrudniony w fabryce państwowej, jest bezsilny; bezrobocie karane jest bardzo srogo, administracyja fabryczna jest bardziej policyjną, niż na prywatnej fabryce, przytem państwo może czekać, jak długo chce, ponieważ ma dochody daleko większe, niż oddzielny fabrykant. Pod względem politycznym położenie robotnika lub drobnego urzędnika, pracującego w zakładzie państwowym, jest bardzo złe, gdyż traci on chleb w razie wyznawania przekonań, nieprzychylnych rządowi, a kontrola państwa jest daleko łatwiejszą, niż kontrola prywatnego spekulanta. Państwo zapomocą monopolu zyskuje władzę nad ogromną ilością ludzi.

Ale — mówią niektórzy — monopol państwowy ułatwi nam wywłaszczenie i zaprowadzenie produkcyi socyjalistycznej? Otóż i tego nie można powiedzieć, gdyż równie łatwo będzie rządowi socyjalistycznemu wywłaszczyć Hille i Dietricha, jak zagarnąć państwowe fabryki prochu. Zwiększanie się ciągłe zakładów przemysłowych i skupianie coraz większej ilości robotników w jednem miejscu bezwarunkowo przyspiesza chwilę przewrotu społecznego, ale ono istnieje w takim samym stopniu w prywatnych fabrykach, jak i w rządowych, zatem nie wynika z monopolu państwowego.

Walczmy więc z monopolami państwowymi i żądajmy ich przejścia w ręce związków robotniczych, będących pod kontrolą ludowego państwa, organizującego pracę dla wszystkich i przez wszystkich.

Oto jest zasada, którą socyjaliści wszędzie się kierują.

Wszakże w niektórych krajach, gdzie porządek polityczny jest bardziej wolny, może się zdarzyć tak, że ludność robotnicza, popierając bankrutujące drobne mieszczaństwo przeciwko wielkim przedsiębiorcom, może patrzeć przychylniejszem okiem na monopole państwowe, a to dla dwóch przyczyn.

Po pierwsze: w krajach tych może ona z góry zapewnić sobie korzystniejszy dla siebie użytek z dochodów, które państwo otrzyma z monopolu, naprz. urządzenie kas zapomogowych dla ludności pracującej itd.; powtóre pod względem politycznym jest ona bardziej zapewniona od nadużyć tyranii.

W tych zaś państwach, pod jarzmem których żyje robotnik polski, polityczne położenie jest tak ciężkiem, że wszelkimi sposobami należy osłabiać panujące rządy i dlatego musimy sprzeciwiać się

Do piosnki podobnej gdzie szukać natchnienia?
Natchnienie, o rzeko! to lochów sklepienia,
Gdzie młodzi się biedzą, okuci w kajdany,
To cela studenta. co na śmierć skazany!
Patrz tylko, jak dumnie on wkoło spoziera,
Jak miota pioruny odważnem swem okiem...
Lecz pobladł on nagle: ktoś celę otwiera...
To matka przychodzi tu w żalu głębokim.
Nieszczęsny młodzieńcze, nie ściskać ci matki,
Co stoi tu blada, jak smutku bogini,
Bo temu przeszkodą i żandarm i kratki
I cesarz, co nowe męczarnie ci czyni.

* * *

Synu mój drogi, synu mój miły,
Prośby me cara serce zmiękczyły;
Wyznaj twe błędy — łaska cię czeka.
Synu! car łaskę tobie przyrzeka!
Matka twa wiele cierpieć musiała,
Zanim przebłagać jego zdołała.
Synu! Tyś dla mnie wszystkiem na świecie»..
Tu łzy przerwały słabej kobiecie
I tylko wzrokiem syna modliła
I tylko jękiem jego prosiła.
Więzień potrząsnął swymi kajdany!
»Próżno, matuchno, marzą tyrany
Syna twojego zhańbić i spodlić;
Nie chcę u wroga łaski ja modlić;
Błędów też żadnych, sądzę nie miałem.
Prawdę i dobro tylko kochałem.
Chętnie ja za nie dam życie w ofierze!
Życie nie honor niech car mi zabierze!»

* * *

Dniało. — Rumieńcem krwawym płonął wschód,
Jakby się wstydził, że słowiański ród
Znosi cierpliwie niewolę i bat.
Już matki nie było w celi więziennej;
Z posadzki ją żandarm podniósł kamiennej
Bez czucia.
Matka — jak wiele wyraz ten znaczy;
Miłość i boleść on nam tłómaczy!
Cierpieć i kochać udziałem jest matki:
Cierpi, gdy drogie i lube jej dziatki
Anioł niszczyciel zabiera okrutny;
Cierpi, gdy w życiu im padnie los smutny;
Cierpi, gdy kroczą po drodze podłości;
Cierpi, lecz w sercu swem żywi miłości
Uczucia.
Matką ojczyzna też nieraz się zowie;
Inna to matka! Z mocnym dziś w zmowie:
Tylko ich darzy łaskami swojemi,
Biednych zaś gnębi, jak wszyscy na ziemi.

* * *

W twierdzy już pełno carskich siepaczy.
Wyrok więźniowi czyta sąd podły;
W koło zaś tłumy w niemej rozpaczy
Niebu za więźnia z trwogą ślą modły.
Wkrótce skazaniec wyszedł z swej celi,
Pogodą czoło jego jaśniało.
Biedni heloci, gdy to ujrzeli,
Modły poczęli głosić swe śmiało...
Wyrok niebawem został spełniony.
Student, Uljanow, mężnie umierał,
Pewny, że będzie kiedyś pomszczony
. . . .

* * *

Na widok ten kornie lud głowę swą chylił;
Urągać czyż mógłby w podobnej on chwili?
Urągać, gdy kona obrońca wolności,
Gdy kona bojownik braterstwa, równości!...
Raz tylko słyszano krzyk straszny, donośny,
Nazawsze on wrył się słuchaczom do duszy
To matka nie mogła wytrzymać katuszy
. . . .
. . . .
Lecz Newa śpiew nuci wesoły, radośny...

KONIEC

nowym monopolom państwowym, które wyzysku nie zmniejszając, grożą natomiast powiększeniem ucisku.

— w —

Czemu ludzie są obecnie słabsi, niż dawniej?

Każdy z nas w dzieciństwie swojem słyszał bajki o olbrzymach, których ród już wyginął, ale którzy kiedyś niby to zaludniali ziemię; w niektórych miejscowościach pokazują dotąd olbrzymie kości, mające jakoby być kośćmi naszych przodków; wreszcie wiele innych przykładów możnaby przytoczyć na poparcie tego zdania, że według sądu większości uczonych, przodkowie nasi byli daleko więksi i silniejsi od nas. Odrzućmy od tego zdania jego bajeczną powłokę, odrzućmy wiarę w olbrzymów, którzy zawsze byli tylko wyjątkami, oraz wiarę w kości, które po zbadaniu naukowem okazały się być kośćmi wielorybów lub niedźwiedzi przedpotopowych, a pozostanie nam myśl, która w głównej swej treści jest prawdziwą.

Rzeczywiście, jeżeli wziąć średniego, przeciętnego człowieka, to poprzednio był on silniejszym i większym, niż teraz, a z czasem stanie się on zapewne jeszcze słabszym i mizerniejszym, jeżeli nic potrafimy zawczasu zapobiedz złemu. Nietrudno nam będzie znaleść dowody na potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli.

We wszystkich państwach rządy zostały zmuszone zmniejszyć żądania, stawiane rekrutom, ponieważ liczba niezdolnych do służby wojskowej wzrasta tak zatrważająco szybko, że trzeba się było zadowolnić ludźmi, których poprzednio uważano za niezdolnych do walki. Pomimo tego procent jednostek, uwolnionych od służby w szeregach, a zaliczonych do zapasu albo zupełnie wolno puszczonych, wzrasta ciągle.

Oto np. w Austryi w r. 1870 z pomiędzy 100 rekrutów uwolniono ze służby 39 z powodu słabego zdrowia lub kalectwa; w 1881 r. liczba ta wzrosła do 46, w 1882 r. wynosiła ona 47, w 1883 — 49, w 1884 r. — 52, a w 1885 — 57. W innych państwach stosunek nie jest lepszy.

Przytem daje się zauważyć to zjawisko, że w państwach o silniej rozwiniętym kapitalizmie ilość słabych lub chorych jest większą, niż w państwach o stosunkach bardziej pieawotnych, a w społeczeństwach kapitalistycznych najgorsze stosunki pod tym względem panują w miastach.

Mamy zatem przed sobą okropną przyszłość: z jednej strony ogólne osłabienie i znikczemnienie rodzaju ludzkiego nic nam dobrego nie wróży, z drugiej strony ludzie, słabą budową ciała obdarzeni, nie tak skutecznie opierać się będą chorobom, jak ludzie silni. Większa część ofiar chorób zaraźliwych, jako to: cholera, tyfus itp., składa się właśnie z osób wycieńczonych i słabych. Zatem coraz bardziej niedołężnieją ludzie i coraz większe następuje rozpowszechnianie chorób zaraźliwych; oto obraz przyszłości, który nam daje nauka.

Jakież są przyczyny tego tak okropnego stanu? I czy zbadanie tych przyczyn nie wskaże nam drogi, po której idąc, moglibyśmy wybrnąć z dotychczasowego położenia? Oto są pytania, na które postanowiliśmy odpowiedzieć.

Pierwsza przyczyna, która wpływa na zwyrodnienie ludzkości, jest nędza, wzrastająca bez ustanku pod wpływem kapitalizmu. Przejawy nędzy są rozmaite i zależą od miejscowych stosunków, ale treść jej pozostaje jednakową. W Królestwie mamy 1 i pół miljona włościan, posiadających mniej, niż trzy morgi gruntu i drugie tyle bezrolnych oraz kilkaset tysięcy proletaryjatu fabrycznego i rzemieślniczego; w Galicyi na 100 włościan 80 jest pozbawionych ziemi, podobny stosunek zachodzi w Poznańskiem, gdzie na 100 morgów grnntu tylko 40 należy do włościan, podczas gdy reszta jest w ręku garstki panów. Wszyscy ci proletaryjusze są to ludzie, którzy znajdują się na ostatnim szczeblu nędzy i którym każda choroba grozi śmiercią głodową.

A weźmy stosunki Europy zachodniej: w r. 1885 w Paryżu było 200.000 osób bez zajęcia; o rok później liczba pozbawionych pracy wraz z dziećmi i żonami dosięga w Londynie 600,000! Są to tylko drobne przykłady, które wyrwaliśmy z niezmierzonego morza społecznej biedy, ale dają nam one pojęcie o rzeczy.

Ale nie dość na tem, że kapitalizm bezpośrednio wtrąca w otchłań nędzy ludzi, stwarzając proletaryjat fabryczny i następnie wyrzucając go na bruk, pozbawiając włościanina ziemi, rujnując drobnego rzemieślnika i kupca i i. d., ale swem działaniem pośredniem wywiera on wpływ jeszcze gorszy.

Wśród zwierząt oraz wśród ludzi, w stanie pierwotnym będących, każde nowe pokolenie może i powinno być silniejsze i zdrowsze od poprzedzającego; im słabsze bowiem i bardziej chorowite jest jakieś stworzenie, tem trudniej mu jest walczyć z innemi i tem wcześniej ono ginie; również trudniej mu jest dostać samicę i wydać potomstwo. Z tego powodu przy życiu zostają tylko stworzenia silne i zdrowe, które wydają takież dzieci; z pomiędzy tych znowu tylko najsilniejsze pozostają przy życiu i t. d. Wprost przeciwnie dzieje się dzisiaj. *Słabszemu i bardziej chorowitemu łatwiej jest obecnie utrzymać się przy życiu, jak silnemu i zdrowemu.* Na pozór wydaje się to niemożebnem, ale tak jest i zaraz wskażemy przyczyny tego zjawiska.

Pierwszą przyczynę stanowi teraźniejszy system fabryczny, przy którym nie ten robotnik zwycięża, który jest silniejszy, ale ten, który zadawalnia się mniejszą płacą. Z tego powodu zdrowy i silny amerykanin ustępuje przed słabym chińczykiem, bo ten ostatni karmi się tylko ryżem i zadawalnia się nędzną zapłatą; z tego powodu również dorosły mężczyzna na fabryce coraz bardziej zastępowany jest przez dziecko oraz kobietę. Cygarnicy poznańscy, których wkrótce zastąpią kobiety, drukarze galicyjscy, którzy nie mogą wytrzymać konkurencyi z chłopcami i mnóstwo innych robotników polskich wie coś o tem. Oto jest także przyczyna, dla której obecnie w Anglii dorośli robotnicy są zmuszeni żebrać o zapomogę i wstępować do domów przytułku, gdyż miejsce ich zajęli chłopcy 16-letni i dziewczęta.

Drugą przyczyną zwyrodnienia ludzi jest wojsko. Ludzie zdrowi i silni są pobierani do wojska i tam narażeni na śmierć lub chorobę wskutek niewygód i złego obchodzenia się oraz od kuli albo zgniłych sucharów w czasie wojny. Przytem nie trzeba zapomnieć, że żołnierz w czasie swej trzechletniej służby odducza się rzemiosła, które posiadał i że potem nie tak łatwo jest mu sprostać towarzyszowi, który przez cały ten czas pozostawał przy warsztacie. Zatem zdrowsza i silniejsza część mężczyzn bardziej jest wystawiona na śmierć oraz więcej ma przeszkód do ożenienia się i wydania dzieci, niż ludzie, którzy wskutek kalectwa lub słabej budowy od służby wojennej są uwolnieni.

Zatem produkcyja fabryczna i wojskowość — oto są przyczyny, obniżające stopień zdrowia i siły u ludzi. Teraz łatwo nam dojść do źródła tego zła. Jest niem to samo, co spowodowuje nędzę: kapitalizm. Gdyby fabryka znajdowała się w rękach robotnika, wówczas tańszy choć słabszy robotnik nie czyniłby śmiertelnej konkurencyi (współzawodnictwa) silniejszemu. Że wojsko i wojny są potrzebne tylko dla państwa, w którem istnieją dwie klasy: wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — to jest tak jasne, że prawie nie potrzebuje być dowodzonem: z jednej strony burżuazyja potrzebuje armii, by utrzymywać robotników w niewoli, z drugiej strony, by się między sobą bić o część dobytku, wydartego robotnikom.

Jakież są środki, zapomocą których potrafimy zgnębić tego potwora o trzech głowach: nędzę, system fabryczny i wojskowość? Oto musimy zniszczyć przyczynę, która wywołuje wszystko to złe, czyli znieść *zależność robotnika od kapitalisty oraz jej źródło — własność prywatną.* Dopiero wtenczas, gdy fabryki i ziemia przejdą do rąk robotników, zniknie nędza, dopiero wówczas każdy obywatel będzie pracował i każdy będzie miał byt zapewniony, wreszcie wtedy tylko zniknie to, co stanowi hańbę rodu ludzkiego... wojny.

Ale nim ta chwila nastąpi, w której będziemy mogli wystąpić do ostatniej walki z burżuazyją, czyż nic nie możemy zrobić, by choć w części złemu zapobiedz? Owszem, wprawdzie zupełnie zła zniszczyć nie będziemy mogli, ale tylko w części, a jednocześnie w walce o to trochę sami wzrośniemy w siły, a przytem pierwsze ustępstwo, które burżuazyja nam zrobi, będzie początkiem końca jej panowania.

Aby zapobiedz zabójczej konkurencyi, jaką kobiety i dzieci robią dorosłym robotnikom, powinniśmy się domagać *równej płacy dla mężczyzn, kobiet i dzieci, przy jednakowej pracy.* Dopiero wtenczas, gdy kobieta będzie otrzymywała jednakową płacę z mężczyzną za tę samą pracę, wtenczas fabrykanci nie będą mieli takiego, jak dotąd, interesu, by zastępować mężczyzn przez kobiety. A dla tego powinniśmy się starać, by zrozumienie interesów klasy robotniczej przenikało i do robotnic, by one wstępowały do robotniczych organizacyj i razem z nami walczyły. Powinniśmy też agitować *przeciwko armijom stałymi* żądać zaprowadzenia milicyi, t. j. takiej organizacyi wojskowej, przy której każdy jest obowiązany parę tygodni w ciągu roku uczyć się robienia broni, ale armii stałej zupełnie niema. Również powinniśmy występować *przeciwko wszelkim wojnom*, jako prowadzonym zawsze dla obrony interesów burżuazyi. Silna i dobrze zorganizowana partyja socyjalistyczna może powstrzymać państwo od wojny, jeżeli tylko wywrze na nie odpowiedni nacisk za pomocą demonstracyj i t. p.

Nie będzie to jeszcze zwycięztwo, ale będzie to znaczny krok naprzód; gdy burżuazyja będzie na tyle słaba, iż będzie musiała dać nam broń i pozwolić nam się uzbroić, wtenczas niedalekim będzie jej koniec.

Zatem naszem hasłem powinno być:

Niech żyje równa płaca przy jednakowej pracy!

Precz z armijami stałemi i z wojnami!

OŚWIADCZENIE

Donosząc o zaaresztowaniu naszego towarzysza Orędownik poznański nazywa go «płatnym agentem.» Proszeni o to przez naszych poznańskich towarzyszy musimy zauważyć, że płatnych agentów nigdy nie mieliśmy i nie mamy. Jeżeli tacy ludzie, jak redaktor Orędownika, nie mogą pojąć, jak można wystawiać się na niebezpieczeństwo, nie otrzymując za to zapłaty, to robotnicy poznańscy swą sześcioletnią walką z uciskiem wszelkiego rodzaju dowiedli, że dla dopięcia swego celu są w stanie wyrzec się wolności, dobrego bytu, a nawet życia.

Wobec świeżej mogiły towarzysza Szukalskiego, zamęczonego przez więziennych zbirów, *postępowanie Orędownika jest podwójnie haniebnem.*

Protestując przeciw niecnym występowaniom Orędownika, radzimy naszym towarzyszom poznańskim nie zwracać uwagi na występowania tego piśmidła, na czele którego stoi dobrowolny szpieg, doktorek z Podgornej ulicy.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15